

Nie ma zgody na gloryfikację morderców

19 lipca 2024

12 lipca tego roku Sejm przyjął uchwałę, w sprawie upamiętnienia ofiar radzieckiego ludobójstwa dokonanego na Tatarach krymskich w 1944 roku. Dzień wcześniej, 11 lipca minęła 81 rocznica rozpoczęcia Rzezi Wołyńskiej, ale ta tragiczna data nie skupiła uwagi Wysokiej Izby.

Posłowie woleli zająć się wydarzeniami na Krymie niż na Wołyniu, mimo że w 2016 roku Sejm ustanowił 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej. Uchwała stwierdzała, że ofiary zbrodni popełnionych w latach czterdziestych nie zostały należycie upamiętnione, a masowe mordy nie zostały nazwane zgodnie z prawdą historyczną ludobójstwem. Sejm wezwał do ustalenia miejsc zbrodni i ich oznaczenia, zapewnienia godnego pochówku wszystkim odnalezionym ofiarom, oddania należnej czci i szacunku niewinnie zamęczonym i pomordowanym, sporządzenia pełnych list ofiar.

Stanowisko Sejmu zostało całkowicie zignorowane. I to nie tylko przez stronę ukraińską, ale także przez część polskich polityków i publicystów, którzy powtarzają do znudzenia, że historią powinni zajmować się historycy, a ci, którzy mają inne zdanie, to „pożyteczni idioci”, „rosyjskie onuce” lub „agenci Putina”. Po agresji Rosji na Ukrainę doszedł koronny argument, że czas wojny nie sprzyja ekshumacjom i że na pochówki może kiedyś przyjdzie pora.

Przypominanie o okrutnie pomordowanych Polakach na Wołyniu i Galicji Wschodniej jest konieczne nie tylko z powodu nierozliczonego i nieosądzanego ludobójstwa, ale przede wszystkim z uwagi na kult zbrodniarzy spod znaku Ukraińskiej

Organizacji Nacjonalistów (OUN), Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) i SS-Galizien. Nie chodzi tylko o to co nasi sąsiedzi robili w czasie wojny, ale tego, co czynią dziś. A dziś z ich woli mordercy stali się bohaterami, a nacjonalizm stał się nurtem oficjalnym i sankcjonowanym przez państwo.

Aby o tym się przekonać, wystarczy przespacerować się w Kijowie po reprezentacyjnym prospekcie imienia Stepana Bandery. We Lwowie można obejrzeć pomnik Romana Szuchewycza, który rozkazał uśmiercenie tysięcy Polaków, wołając, że „Śmierć każdego Lacha to metr wolnej Ukrainy. Musimy zatem Polaków w pień wyciąć”. W Radzie Najwyższej można znaleźć uchwałę upamiętniającą czyn bojowy kawalera hitlerowskiego Krzyża Żelaznego płk. Petra Diaczenki, który dowodził żołnierzami likwidującymi powstańców warszawskich, walczył z Armią Krajową w Puszczy Kampinoskiej, a następnie pacyfikował polskie wsie na Lubelszczyźnie. Można też zobaczyć świętujących kombatantów z dywizji SS-Galizien, którzy chlubią się wieloma „dokonaniami”, w tym zbiorowym morderstwem Polaków – mieszkańców Huty Pieniackiej. Ukraińcom nie przeszkadza, że wszystkie formacje SS zostały uznane przez Trybunał Norymberski za organizacje zbrodnicze, zatem aprobata dla zgromadzeń ukraińskich SS-manów nie powinna być tolerowana.

Ideolodzy i wykonawcy ludobójczych zbrodni na Polakach posiadają swoje pomniki i są czczeni jako bohaterowie. W przeciwieństwie do nich, ofiary rzezi wołyńskiej nie mają nawet swoich grobów. Kości bestialsko pomordowanych mężczyzn, kobiet i dzieci porzucane są po polach, łąkach, lasach i drogach, a świadkowie tamtych wydarzeń zazwyczaj milczą. Specjalna ustawa przewiduje bowiem karanie więzieniem wszystkich, którzy okazywaliby lekceważenie dla weteranów zbrodniczych organizacji lub negowali celowość ich walki.

Polscy archeolodzy, którzy w początkach lat dziewięćdziesiątych w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej przeczesywali pięciohektarowy teren w poszukiwaniu „dołów śmierci” natknęli się na jamy ze szczątkami 323 osób.

Najwięcej było dzieci w wieku od roku do 6 lat, w tym także 3-4-miesięcznych. Miejsce kaźni opisywali jako pełne czaszek rozłożonych i przerośniętych przez korzenie. Pełno było włosów, dziewczęcych warkoczyków najczęściej koloru blond, a także małych koralików, guziczków w kształcie kwiatków i dziecięcych medalików. Nigdy w swojej pracy przy ekshumacji nie spotkałem się z taką liczbą szczątków dziecięcych – opowiadał wstrząśnięty archeolog.

Niechęć do odkrywania ponurej prawdy dotyczy wielu wpływowych kręgów, w tym najwyższych władz Ukrainy. Uznając za bohaterów narodowych UPA i Bandere, nie biorą pod uwagę krytycznych opinii i negatywnych reakcji. Ukraińcy dobrze wiedzą, że odkryta w czasie ekshumacji skala zbrodni – tysiące poprzecinanych, zmiażdżonych pogruchotanych i połamanych kości, w tym kobiet i dzieci – zrobiłaby piorunujące wrażenie. W przeciwieństwie do morderców w hitlerowskich czy stalinowskich mundurach banderowcy rzadko strzelali. Zabijali tym, co mieli pod ręką, siekierami, piłami, młotami, widłami, nożami. Część ofiar była topiona w rzekach, stawach czy studniach. Niektóre osoby były zabijane przez pobicie na śmierć. Wiele polskich wsi zostało podpalonych, co prowadziło do śmierci mieszkańców w płomieniach lub w wyniku zadymienia. Śmierć była długa i bolesna, miała przerażać i zniechęcać do powrotu tych, którym udało się zachować życie.

To, że mimo upływu lat ofiary zbrodni ludobójstwa nie mogą się doczekać godnego pochówku, jest sprawą skandaliczną. Nie jest to temat do dyskusji, rozmów czy negocjacji ze stroną ukraińską, ale wymóg. Wojna z Rosją nie ma tu nic do rzeczy, skoro tylko w 2022 roku Niemiecki Związek Ludowy Opieki nad Grobami przeprowadził na Ukrainie 972 ekshumacje. W latach 2001–2022 dokonano prawie 103 tys. ponownych pochówków ciał niemieckich żołnierzy znalezionych na Ukrainie.

Reset w podejściu do spraw historycznych będzie niemożliwy, dopóki Polacy nie będą mieli prawa do należytego pochowania szczątków tysięcy zamordowanych mężczyzn, kobiet, starców i

dzieci, którzy od dziesięcioleci leżą w bezimiennych jamach na wołyńskiej ziemi.

Wybitny film Wojtka Smarzowskiego „Wołyń” zaczyna się sentencją: „Kresowian zabito dwukrotnie. Raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie”. Nie możemy dopuścić, żeby zabito ich po raz trzeci. Przez porzucenie ich szczątków i zgodę na gloryfikację morderców.

Autorstwo: Leszek Miller (za platformą „X”)

Źródło: MyslPolska.info